

*Rapinski's*

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 9.

Warszawa, 19 marca 1930 r.

Rok VI.



**JÓZEF PIŁSUDSKI**  
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI.

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

# Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski.

Obchodzimy znowu Imieniny Pana Marszałka. Wojskowym, więc i naszym zwyczajem, powinniśmy się wszyscy razem zebrać, chórem odśpiewać kilka pieśni ku czci Wodza i przypomnieć sobie słuchając odczytu albo pogadanki, dlaczego to dzień 19 marca tak uroczyste czci cała Polska.

Co robić jednak, w naszej służbie urządzić sobie możemy pogadanki tylko na odległość. Niechże zatem i ten artykuł będzie taką pogadanką „na dystans”, jak to się u nas nazywa. Zaraz po otrzymaniu Czat pilnie i uważnie go przeczytajcie, wyobrażając sobie, że wszyscy, cała Straż Graniczna, w jednym miejscu jesteśmy zebrani i równocześnie słuchamy opowiadania o Panu Marszałku.

Wszyscy jesteśmy żołnierzami i dobrze znamy żywot Marszałka Piłsudskiego. Wiemy, że urodził się w r. 1867 na Wileńszczyźnie. Że od najmłodszych lat bierze żywy udział w polskim ruchu wolnościowym, za co jako student uniwersytetu zesłany zostaje na Sybir.

Po powrocie z Syberji kieruje pracą niepodległościową Polskiej Partji Socjalistycznej. W czasie wojny rosyjsko-japońskiej udaje się do Stolicy Japonji, by tam wpłynąć na sprawę polską. Bierze kierowniczy udział w rewolucji 1905 r.

Z chwilą wybuchu wojny staje na czele stworzonych przez siebie Legionów Polskich. Walczy przeciw Rosji, widząc zaś obłudną politykę Niemiec i Austrii wobec Polski, czynnie się im przeciwstawia, za co w 1917 r. zostaje przez Niemców wywieziony do Magdeburga.

W wolnej Polsce obejmuje władzę, jako Naczelnik Państwa i Naczelnny Wódz. Zwycięsko kończy wojnę z bolszewikami w 1920 r.

W 1926 r., kiedy skłócone partje doprowadziły do zamętu w Państwie, obala chwiejny rząd i obejmuje czynną rolę w życiu państwowym Polski.

Wszyscy to już wiecie. Zapyta jednak niejedyn, jaka to siła osobliwa kryje się w osobie Pana Marszałka, że Jego imię tak mocno i nierozdzielnie zrosło się z imieniem Polski.

Zapyta inny z was, czem to wytłumaczyć, że jak my wszyscy i przeważająca większość Narodu Polskiego wierzy w Pana Marszałka i wszędzie za Nim pójdzie, tak znowu żyją jeszcze w Polsce ludzie, którzy na samo imię Marszałka Piłsudskiego aż drżą z nienawiści.

Pomówmy i o tem, byśmy i sami wiedzieli, i innym mogli wytłumaczyć.

— Żyli i do dziś jeszcze żyją w Polsce ludzie,

którzy w Polskę nie wierzyli i dzisiaj jeszcze nie wierzą. Im się wydaje, że Polskę dostali za darmo.

Dla tych ludzi nic nie znaczą ani ofiary rewolucji z 1905 r., ani trud Legionów, ani krew żołnierza polskiego, przelana w latach 1918 — 1920.

Tacy ludzie wszystko będą chcieli po swojemu wytłumaczyć: powiedzą naprzód, że Ameryka nam Polskę dała. Że polską wojnę wygrali Francuzi. Gdy zaś nie będziesz chciał w to uwierzyć, sięgną do nieba i powiedzą, że „cudem”—eśmy wygrali wojnę i że Polacy cudem Polskę dostali.

Imię Pana Marszałka znają ci ludzie bardzo dobrze. Znają je jeszcze z czasów, gdy Józef Piłsudski nie był Marszałkiem Polski, bo i Polski jeszcze nie było. Znają Józefa Piłsudskiego, bo walczyli z Nim na długo przed wojną o duszę młodzieży, tak jak dziś walczyć usiłują o duszę Narodu.

Wiecie teraz dlaczego nazwisko Marszałka Piłsudskiego tak ściśle związane jest z imieniem Polski?

Bo Marszałek Piłsudski jest nie tylko zwycięskim wodzem, nie tylko budowniczym i odnowicielem państwa polskiego, ale jest On także i wychowawcą Narodu Polskiego.

Musicie zrozumieć, że naród, aby miał silne państwo, musi dojrzeć do wolności i samodzielności, musi mieć zdolności do samorządzenia się.

Naród Polski będzie miał państwo silne, musi się jednak ugruntować i umocnić w tych wielkich cnotach państwowych, o których—eśmy poprzednio mówili.

Te właśnie cnoty budzi i umacnia w duszy polskiej Marszałek Józef Piłsudski.

\* \* \*

Jako żołnierze kochający swego Wodza, chętnie posłuchacie opowiadania żołnierza Pana Marszałka z czasów wojny. Autorem tego opowiadania jest znany pisarz Wacław Sieroszewski, który w 1914 r. służył w Legionach pod pseudonimem „Sirko”.

„Pamiętam raz pod Konarami Komendant wyszedł obejrzeć zakręt okopów wysunięty naprzód i najbliższych moskali. Z obu stron posadzono tam najlepszych strzelców, którzy czatowali na nieostrożnych. Komendant najspokojniej szedł grzbietem wału i lustrował przez lornetkę okopy nieprzyjaciela. Byłem ordynansem łącznikowym przy sztabie i musiałem iść za nim, gdyż wziął mnie z sobą. Nie zrobiliśmy 50 kroków, jak zaczęły gwizdać kule, a w naszych okopach powstał groźny szmer, niby roju pszczoł, oba-



Marszałek Józef Piłsudski w okopach pod Sitowiczami w 1915 r. (rzadkie, dotąd niereprodukowane zdjęcie).

wiających się o matkę. Komendant nie zwracał na to uwagi i szedł dalej, nagle wyskoczyli żołnierze z okopów i zwrócili się groźnie do mnie:

— „Słuchaj Sirko, jeżeli Dziadek nie wejdzie zaraz do rowu, tomy wyjdziemy wszyscy i pójdziemy do ataku... Powiedz to jemu...”.

Powtórzyłem to Komendantowi, ten rozśmiał się i wszedł do przepokopu, gdzie naprawdę było bar-

dzo nieprzyjemnie — i ciasno i błotno, i mając trzeba było co chwila karabiny maszynowe...

Innym razem, już w czasach wojny z bolszewikami, kiedy zajęcie Lidy przez nasze wojska przeciągało się, psując obrachowania Piłsudskiego, ten poszedł z adjutantem ku najbardziej wysuniętej baterji, daremnie walczącej z broniącą dostępu do miasta moskiewską „pancerką”. Bateria, nawpół zniszczona strzałami nieprzyjaciela, gotowała się do opuszczenia stanowiska. Zaprzęgano pośpiesznie konie...

— Co pan robisz? — spytał, przechodząc Piłsudski dowódcę baterji...

— „Cofam się Komendancie... Połowa ludzi wybita... Nie podobna utrzymać się... — odpowiedział rozgorączkowany oficer, były legionista.

— „A jednak pójde naprzód — odpowiedział Piłsudski i ruszył ze struchlałym adjutantem, ku zięjącej ogniem „pancerce”...

— Nie uszliśmy pięćdziesięciu kroków... — opowiadał mi ten adjutant, a usłyszeliśmy łoskot i tętent za nami. — To bateria pędziła naprzód... Pancerka przestała strzelać, bateria odprzodkowała na paręset kroków i pierwszym celnym, strzałem rozbiła „pancerkę”... W pół godziny Lida została wzięta”.

## Czechosłowacja

### II.

Chlubą czeskiego narodu jest stolica kraju „Złota Praga” i faktycznie może on być z niej dumny, wszystkie bowiem czynniki złożyły się na jej piękno i niezwykłą wspaniałość. Najprzód malownicze położenie, miasto bowiem rzucone jest na wzgórzach, przeciętych rzeką Wełtawą, nad którą wznosi się imponujący dawny zamek królewski na Stradnowach, potem gmachy średniowieczne doskonale zachowane, jak główna brama miejska, kościół Św. Mikołaja z licznymi zabytkami sztuki rzeźbiarskiej i malarzkiej a wreszcie nowożytnie budowle: most na Wełtawie, Muzeum Narodowe, Teatr nazwany tu Divadlem i inne.

To połączenie przeszłości z teraźniejszością, wspomnień historycznych i współczesnej pracy, która stwarza dobra kulturalne i dobrobyt ogólny, nadaje stolicy Czechosłowacji piętno niezwykle interesujące. Ambicje też Czechów idą bardzo daleko. Pomimo dość trudnych warunków geograficznych i ludnościowych, w kraju bowiem jest dość znaczny procent obcych narodowości, jeszcze dotąd w jedną całość nie spojonych, pragną oni uczynić Pragę punktem środkowym dla wszystkich krajów słowiańskich i w tym celu urządzają w niej liczne międzynarodowe zjazdy i wystawy. A Polak przybywający do Czech może się

tam dużo nauczyć, jest to bowiem kraj, w którym ludność jest bodaj najpracowitsza i najsystematyczniejsza ze wszystkich narodów słowiańskich osiąga też na każdym polu b. wydatne rezultaty. Zwiedzamy liczne szkoły w stolicy. Najbardziej rozwinięte i najwyższe pod względem metod nauczania i obfitości pomocy szkolnych, jest szkolnictwo powszechne i zawodowe. Młodzież nie garnie się tak masowo do uniwersytetów, jak u nas, których jest 3: w Pradze, Brnie i Bratislawie, ale przeważnie, po skończeniu szkoły powszechnej ogarniającej wszystkie dzisiejszej warstwy, bez różnicy klas i stanów, przechodzi do szkół dopełniających i zawodowych i rychło oddaje się pracy zarobkowej. Wogóle zamiłowanie do pracy widać tu na każdym kroku. Bo czemże, jeżeli nie wytrwałym trudem powstały te piękne nowożytnie dzielnice, te instytucje społeczne posiadające własne gmachy, te wielkie banki zakładające filje w innych krajach, ten ruch wreszcie polityczny, społeczny i ekonomiczny, który zdaje się wypełniać po brzegi stolicę Czechosłowacji.

Zawsze jednak zwracając się myślą i sercem do własnej ojczyzny snujemy porównania, które niezawsze wypadają na korzyść naszych stosunków.

Naprzykład nie widzimy tu tak wielkich różnic pomiędzy ludźmi, tych przepaści jakie kopie bytek z jednej a nędza z drugiej strony. Ocierają się one

ustannie o siebie na ulicach Warszawy, bez zwracania niczyjej uwagi, w Pradze tego niema. Cechą ludności jest średnia zamożność, ale za to niemal że ogólna, co daje pewną równowagę stosunkom wewnętrznym.

Sprzyja temu wrośnięty w życie ustroj demokratyczny, szacunek dla parlamentaryzmu, w którym każdy obywatel czuje się odpowiedzialny za losy i dalszy rozwój państwa.

Nie widać natomiast tej pobieżności co u nas, piękne kościoły są często puste. Liczne walki w przeszłości z katolicką Austrią, która łączyła często prześladowanie narodowe z kościelnymi wpływami, sprawiły, że naród czeski ochłódl w swoich wierzeniach religijnych i dopiero dziś po wielkiej wojnie do nich powraca. Tak też i zmieniają się obecnie wielkie sympatje, jakie Czesi żywili do Rosji, co prawda oparte one były na spodziewanych korzyściach handlowych. Nowy układ państw Europy, powstanie trzydziestomiljonowej Polski, każe im zwrócić się do narodów świeżo wyzwolonych i szukać wśród nich przyjaciół i sojuszników.

Na przepięknych średniowiecznych królewskich budowlach Pragi czytamy, jak w starej historycznej księdze tę prawdę, że potęgi mocarstwowe kruszą się w proch, a na opuszczonych przez nie murach zakwita jak bluszcz nowe życie oparte na ofiarności i pracy. W zamku Hradczeńskim, o licznych olbrzymich salach, przebywa obecnie prezydent Masaryk, prawdziwy ojciec swojego narodu. Młodym chłopcem sprzedawał gazety, później pracował u ślusarza, z trudem wysiłkiem własnym zdobywając wiedzę doszedł do wysokiego umysłowego i duchowego rozwoju.

Trudno oderwać się od pięknej Pragi, od jej wspomnień i teraźniejszości; trzeba jednak jeszcze poznać i inne okolice kraju, o których poprzednio tylko wspominaliśmy.

Przejeżdżamy przez miasto Pilzno... Ma ono tylko 70.000 mieszkańców, gdy Praga ma 700.000 ale co za ruch! Bogate to ognisko fabryczne sławne w szczególności z odwiecznego browaru wyrabiającego owo

ulubione piwo pilzeńskie rozchodzące się po świecie. Doskonałość tego trunku ma wszakże też ujemny skutek, że go Czesi nadużywają co źle wpływa na ich wygląd i zdrowie.

Z powodu zeszłorocznej wystawy kultury czeskiej zwiedziliśmy dokładnie Brno na Morawach. Znajduje się w niem kilkadziesiąt fabryk, gęsty więc dym zasnuwa miasto, nie wiele się różniące od innych grodów austriackich więc nie posiadające odrębnego czeskiego charakteru. Ileż tam jest wspomnień historycznych! Oto na otaczających je polach toczyły się sławne boje napoleońskie i postawiono tam pomnik dla ich upamiętnienia. Nie mają za to pomnika ofiary naszych walk o wolność, które konały w męce w więzieniu berneńskim, na górze Spilbergu zbudowanym.

Wspomniałam, że nasi działacze brali udział we wspólnych naradach z przywódcami czeskimi w połowie zeszłego wieku. Otóż 150 naszych patriotów zostało uwięzionych przez rząd austriacki i trzymany w strasznych warunkach więziennych. Byli to ludzie najszlachetniejsi, walczący w imię najszlachetniejszego polskiego hasła „za wolność naszą i waszą”. Trudno się otrząsnąć z uczucia smutku i przygnębienia, na myśl o tych czasach tak niedalekich. W odzyskaniu jednak przez Polskę i Czechosłowację widzimy przecież triumf sprawiedliwości nad uciskiem i bezprawiem i to nas napełnia otuchą w lepszą przyszłość ludów.

Jedźmy jednak dalej. Tyle jeszcze byłoby do zwiedzenia i opisania. Oto Ołomuniec, stara siedziba biskupia o 57.000 mieszkańców. Wszędzie tu na odwiecznych murach znać przebrzmiałą już potęgę Habsburskiej Monarchji, na gruzach której rozwija się tak odmienne, ruchliwe i pracowite życie czeskie.

Na Morawach są też i czysto już czeskie historyczne wspomnienia, a znajdujemy je w Teborze w Królewskim Hradcu i innych. Tu walczył bohater Żyżka na czele chłopów przeciw wojskom cesarskim, tam tworzył się Związek Taborców przeciwko obcej przemocy.

Dr. W. K.

## Z naszych kresów zachodnich

### LESZNO I RAWICZ.

Stosunkowo mało znane — a jednak ciekawe te miasta Wielkopolskie wtłoczone są zdasię, pod samą granicę Państwa polskiego. Leszno — ta starożytna kolebka rodu Leszczyńskich — początek jego sięga pono czasów Mieszka I. Niegdyś sławna na cały świat kulturalny jako siedziba znakomitego Amosa Komensky'ego, który wraz ze swymi przyjaciółmi, zwolennikami Czeskiej Jednoty, wypędzony z czeskiej ojczyzny, tu znalazł schronienie.

Z Leszna rozchodziły się dzieła Komenskyego, do tego miasta przybywali mędracy, aby dysputować i uczyć się od tego „proroka pedagogji”, on zaś stąd wyjeżdżał, zapraszany do Turcji, Anglii i na Węgry.

W tych czasach świetności swej, w początkach 17-go wieku, liczyło Leszno 1660 domów, 20 ulic i 4 świątynie. Tam mieszkała głośna w swoim czasie, dziś zapomniana poetka polska, pisząca po łacinie — Anna Memorata (za czasów Zygmunta I i Władysława IV). Tam złożono zwłoki Krzysztofa Arciszew-

skiego, generała artylerji, uczestnika holenderskiej wyprawy do Indyj.

Po zniszczeniu, jakiemu uległo miasto w czasie wojny z Karolem Gustawem szwedzkim, pozostało zaledwie kilka budynków. Po środku rynku, przetrwał niezwykle piękny o kolumnach korynckich i czworokątnej wysmukłej wieży, ratusz dzieło znakomitego mistrza Pompelio Ferraro — świadczący o wysokiej kulturze dziedzica miasta Bogusława Leszczyńskiego. W ratuszu tym, odnowionym starannie, przetrwały okres niewoli portrety króla Stanisława Leszczyńskiego, Augusta II i III, oraz Sułkowskich, panów na Lesznie i Rydzynie.

Kościół katedralny zdoła bogata barokowa katedra i nagrobki Leszczyńskich.

Leszno w dziejach piśmiennictwa polskiego odegrało niepoślednią rolę. Istniała tam już w 1629 r. drukarnia, założona przez „braci czeskich”. Liczne znakomite dzieła, tam drukowane, rozchodziły się szeroko po świecie.

W drugiej połowie 18-go wieku kwitło tu gimnazjum dzięki rektorom z rodu Kasjuszów. Między 1834 — 49 r. wydawał w Lesznie Jan Popliński tygodnik „Przyjaciół Ludu”, świetnie jak naówczas redagowany. Tam też drukowano „Szkótkę Niedźwiedzi”, „Przewodnika” i inne wydawnictwa. Rzecz można — że wskrzeszenie piśmiennictwa w Wielkopolsce zapoczątkowane zostało w Lesznie.

Zywiół niemiecki w pamiętnym roku „wiosny ludów” (1848) począł brać górę. Teraz jeszcze mimo warunków sprzyjających Leszno nie może otrząsnąć się z naleciałości niemieckiej: sporo jeszcze upłynie czasu zanim zostanie wyrugowana niemieckość i zapomniana. Boć niestety, na tem pograniczu ludność polska „z przyzwyczajenia” posługuje się często mową, której się w szkole nauczyła.

Z Leszna boczna linja kolejowa wiedzie ku granicy Śląska. Okolica pofalowana — miejscami przetrzenie leśne, to znów bagniste: na wschód od Rawicza w półkolu pagórki piaszczyste z wiatrakami. Na tych obszarach istniały niegdyś liczne jeziora.

Tędy wiódł trakt handlowy z Poznania do Wrocławia, przy kopaniu natrafiono na ślady przedhistorycznych cmentarzy. Dzisiejszy obwód rawski stanowił niegdyś utworzony w r. 1300 przez Henryka ks. Śląskiego, powiat poniecki.

Miasto Rawicz, odległe o 90 klm. od Poznania, 63 od Wrocławia, wybudowane regularnie w szachownicę z rynkiem w kształcie prawidłowego czworokąta, powstało dość późno, gdyż pono najstarsze jego dokumenty sięgają 17-go wieku. Kościół wznosił w 1639 r. założyciel miasta Adam Olbracht z Przyjmy Przyjemski.

Zburzony w czasie wojny w 1707 r., odbudowany został; padł pastwą płomieni w niespełna lat dwa-

dzieścia. Dzisiejsza budowa sięga początków 19-go wieku.

W czasie wojny trzydziestoletniej doznali tam gościnne przyjęcia zbiegowie — protestanci, podobnie jak w Lesznie.

Fundamenty pod budowę dzisiejszego ratusza położono w r. 1683, dokończono jednak budowli dopiero w 1753 r. Na szczycie wieży umieszczona była kula złota, którą zdjęto w ósmym dziesiątku 19-go wieku. We wnętrzu jej znaleziono dokumenty łacińskie, opiewające miejscowe zdarzenie oraz monety z 18-go wieku. Przechowywano tu przywilej króla Władysława IV z 1637 oraz 1638 r. Niemcy wywieźli podobno najcenniejsze dokumenty. Ze ścian w sali rady miejskiej spoglądają konterfekty Jana III, Stanisława Augusta oraz dziedzicznych panów miasta i okolicznych włości, jak Przyjemskich, Kretkowskich, Sapiehów i innych. Herb miasta wyobraża czarnego niedźwiedzia na złotym polu. U dołu tarczy na wijącej się wstędze rok 1639.

Miasto posiadało niegdyś piękny zamek i otoczone było murem obronnym. Siedziba ostatniego dziedzica Mycielskiego zajęta została w 1707 r. przez wojska rosyjskie, po ich odejściu zburzona i spalona.

Naogół Rawicz w 18-tym wieku kilkakrotnie ciężko przechodził koleje — nie oszczędzili go konfederaci barscy, którzy w 1768 część miasta zdobyli. Zajęty w 1794 przez wojska pruskie, uzyskał Rawicz ordynację miejską w 1832 r. W cztery lata potem ustał dawny stosunek dziedziców do miasta.

Kresowe to miasto szczyci się tem, że w 17-ym wieku podobnie jak sąsiednie Leszno posiadało drukarnię; w 18-tym wieku miało ulice wykładane kamieniami, wcześniej niż stolica ówczesnej Rzeczypospolitej. W 19-tym wieku istniała tam loża wolnomularzy. Liczne fabryki cygar i tabaki służyły w całych Niemczech i zagranicą.

Klasztor Franciszkanów, założony i wybudowany przez Przyjemskich w 17-tym wieku zamienili Niemcy w 1819 r. na więzienie, skonfiskowawszy majątek klasztorny. Miejsce zburzonych murów zatrzymane planty te stanowią ozdobę tego cichego, czystego, bogatego w estetyczne wille — pałacyki miasta. W imponujących gmachach, powstałych po zaborcach, mieszczą się liczne zakłady naukowe — między niemi świetny korpus kadetów.

Ktoś złośliwy nazwał ten gród „wdzięcznem miastem”, bo podobno podczas ruchu wolnościowego w 1848 r. mieszkańcy, wśród których, jak wspomniałam wyżej, żywiół niemiecki zaczął brać górę, wypowiedzieli się za wcieleniem Rawicza do Rzeszy niemieckiej. A potem... „wdzięczni” byli. U wnijscia do miasta po obu stronach ulicy, na plantach, istniały przez długie lata dwa pomniki: figury władców oddano Niemcom, czarne cokoły granitowe, oplecione zielenią krzewów pozostały jako dekoracja. Niestety

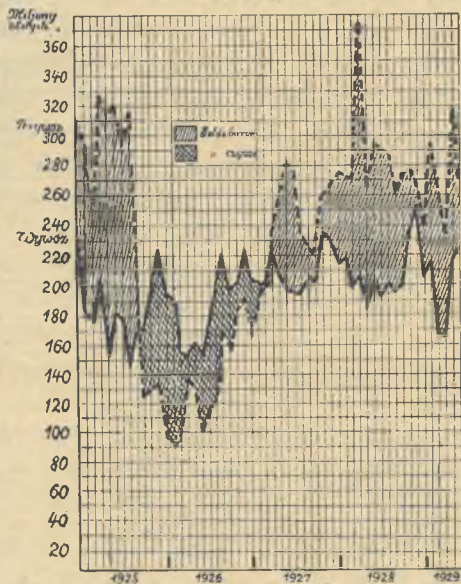


tyle w szczęśliwych warunkach, że wytwarza dostateczną ilość niezbędnych artykułów życia codziennego jak: zboża, mięsa, wszelkich produktów rolnych, węgla, nafty, soli i t. d. Ma również korzystne położenie geograficzne w Europie, ponieważ znajduje się na ważnym szlaku handlowym, łączącym zachód ze wschodem Europy.

Pomimo to Polska zmuszona jest sprowadzać z zagranicy te towary, których nie jest w stanie wytworzyć w obecnych warunkach u siebie. Wprawdzie sprowadza się również i towary, które są wyrabiane w kraju, a pochodzi to stąd, że niektóre gałęzie naszego przemysłu znajdują w porównaniu z przemysłem zagranicznym o wiele większe trudności kredytowe i nie mogą chwilowo konkurować z przemysłem zagranicznym, to jednak obowiązkiem władz jak i obywateli jest poprzeć produkcję rodzimą, aż do czasu kiedy sytuacja ulegnie zmianie.

Jak widać ze statystyki naszego handlu zagranicznego w latach 1925 — 1929 za wyjątkiem drugiej połowy 1925 r. oraz 1926 r. i pierwszej połowy 1927 r. wartość przywozu przewyższa wartość wywozu. W drugiej połowie ub. r. nastąpił bardzo korzystny zwrot w bilansie handlowym, ponieważ saldo jego jest stale czynne, czyli że więcej wywozimy niż przywozimy. Stan ten trwa i nadal.

**(Handel zagraniczny Polski w latach 1925 — 1929).**



Poza niektórymi surowcami i półfabrykatami przywozimy do kraju głównie wytwory przemysłu, na wywóz zaś idą przeważnie ziemniaki i surowce, a w nieznacznym tylko stopniu wyroby fabryczne.

Zjawiskiem szkodliwym dla naszej gospodarki narodowej jest przywóz w okresach przejściowych pszenicy i żyta oraz wielkiej ilości wełny, która może być wyprodukowana w kraju, oraz skór wypra-

wionych, obuwia, odzieży przędzy bawełnianej, tkanin wełnianych i bawełnianych, papieru i t. d.

Jeżeli importujemy dotychczas artykuły te w znacznej ilości, świadczy to o niedostatecznym wykorzystaniu naszych warunków przyrodzonych, lub też o przestarzałej organizacji naszych warsztatów wytwórczych.

W dziedzinie wytworów przemysłu musimy dążyć do ograniczenia przywozu i odoskonalenia metod pracy.

Główne artykuły przywozowe i wywozowe Polski w r. 1928 w tysiącach zł i t. d.



Największe obroty handlowe mamy dotychczas z Niemcami, dalej z Wielką Brytanią, Austrią, Czechosłowacją, Stanami Zjednoczonymi, Francją i t. d.

**Typy przestępców granicznych**

**3. Uczniowie przemytniczy, przemytnicy przygodni i szczególne rodzaje przemytnictwa.**

Z podrzędnych typów przemytniczych na zielonej granicy w pierwszym rzędzie należy wymienić ucznia przemytniczego, który w samej akcji rzadko bierze udział, ale jest uchem i okiem dla przemytnika. On nadśłuchuje, obserwuje i donosi o wszystkim przemytnikowi. Ma on wrodzony, lub nabyty pociąg do przemytnictwa, dzięki czemu bawi go wszelka konspiracja, a radość mu sprawia, gdy może udzielić trafnych spostrzeżeń i uzyskać pochwałę. Wszelkie obdarzanie go większym zaufaniem przez „mistrza” działa pobudzająco. Pracuje raczej dla własnej satysfakcji i emocji, niż dla korzyści materialnej. Na konfidenta dla Str. Gr. nie nadaje się i rzadkie są wypadki, kiedy w tym kierunku daje się urobić. Zanim to wierzy w siłę, spryt i „mistrza”, natomiast strażnik mu nie imponuje.

Jest to zrozumiałe, jako objaw psychologiczny, wywołany przez nieustanny wpływ przemytnika, człowieka ciągle igrającego z niebezpieczeństwem, urastającego w oczach ucznia do wielkości bohatera, kiedy strażnik, to osobnik, którego wyprowadza się w pole. Ponieważ uczniowie przemytników to przeważnie małoletni, dorastający chłopcy, o żywej wy-

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
Im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISIA

obraźni, chętnie słuchają toni fantastycznych opowieści o wyczynach zawodowych przemytników, które ich porywają. Młodociani adeptci „sportu” przemytniczego dalecy są od zrozumienia grzechu społecznego, jaki popełniają.

Z chwilą, kiedy uczeń przemytniczy zaczyna brać bezpośredni udział w akcjach przemytniczych, jego pojęcia o przemytnictwie ulagają stopniowo zmienia, tem większej, im więcej dozna zawodów i boleśniej odczuje egoizm „mistrza”. W takim stadium rozczarowania i zniechęcenia, zwłaszcza zaś, gdy zawiodą go próby smodzielnej pracy na granicy, uczeń przemytniczy najłatwiej może być przez Straż Graniczną pozyskany na konfidenta. Zasadniczo przemytnik zyskuje popularność wśród swoich dopiero po pierwszym udałem wykręceniu się z poważnej opresji, gdy miał za sobą pogoń, dochodzenia, rewizje, nawet przytrzymanie. Popularność więc wyrabia mu niebezpieczne, bezpośrednie zetknięcie się ze Strażą Graniczną. Inne, choćby zyskowe wypadki przemytnictwa nie stworzą mu potrzebnego do sławy nimbu i będą traktowane z niedowierzaniem.

Zagadnienie uczniów przemytniczych poza fachowem, że tak się wyrazimy znaczeniem, posiada znaczenie szersze, ogólnie - społeczne. Chodzi tu o wciąganie młodzieży do przestępstw, wiadomo bowiem, że kto oswoił się z przestępstwem mniejszem, tego jeden tylko krok dzieli od zbrodni.

Doceniając zatem z jednej strony wagę usług, jakie uczniowie przemytniczy oddać nam mogą jako konfidenti, powinniśmy z drugiej strony przedsięwziąć wszystko, by młodzież pograniczną odciągnąć od przemytnictwa. Wiele możliwości w tym kierunku nastęrcza akcja P. W. i W. F. Ale o tem przy innej sposobności.

W każdym razie stale czynić powinniśmy wszystko co w naszej mocy, by znać możliwie wszystkich młodych popleczników przemytniczych, aby w potrzebie nie dać się w błąd wprowadzić niewinnemu napozór chłopcu.

Zawodowy przemytnik nie może obyć się bez pomocników tembardziej, kiedy na placówce granicznej dobrze zorganizowany jest wywiad, który zmusza przemytników do prowadzenia kontrwywiadu. Naszem więc zadaniem byłoby uczynić ten kontrwywiad nieużytecznym, a nawet szkodliwym dla przemytnika.

Drugim z podrzędnych typów przemytniczych na zielonej granicy jest przemytnik niezawodowy, popełniający przemytnictwa okazyjne (przygodne), przemycający więcej dla własnych potrzeb, niż na zamówienie. Popełnia on przemytnictwa częstokroć nie z chęci zysku, ale chodzi mu przytem tylko o zadowolenie upodobań własnych w tem, co zagraniczne. Przemycza też przedmioty ofiarowane mu przez kogoś

JAN PASZKOT.

## Wędrująca kantyna

(Z cyklu: Asy Szpiegów).

Dzień 31 grudnia 1916 roku był dziwnie ponury i dżdżysty. Od samego rana siekł drobny, mroźny deszcz, przenikał do kości ciała żołnierzy 5. Pułku Szkockich Górali, którzy odpoczywali w mokrych okopach, niedaleko miasta Bethune.

Dziwny to był Sylwester! Ulatywały myśli żołnierskie ku pięknym szkockim górcom, do których teraz powrót był niemożliwy; trzeba było w bezczynności i skupieniu ducha przeżyć ten ostateczny dzień roku na angielskim odcinku frontu i przygotować się do ataku niemieckiego, zapowiedzianego na noc najbliższą. Na żołnierskich obliczach gnieździła się w owym dniu powaga i zaniepokojenie, uczucia tak zwyczajne przed bitwą. Śmielsi i krewkiej natury, grali w karty, albo rozprawiali wesoło, z żalem wspominając dawne Sylwestrowe noce, drudzy znów poważnie zastanawiali się nad mającym nastąpić nocnym atakiem; czy aby go przeżyją, czy dzień dzisiejszy nie jest dla nich ostatni.

Między okopami, wśród mnóstwa żołnierzy uwił jał się jakiś cywil, objuczony wędrownym kramem i zwanego towaru. Sprzedawał czekoladę, papie-

rosy, pierniki, mydło, lusterka, grzebień, papier listowy, słowem wszystko, co przydało się każdemu żołnierzowi w polu. Znali go doskonale wszyscy na danym odcinku, chętnie odeń wszystko kupowali, żartując z tego cywila, któremu często pot zlewał skronie, gdy ze swoją „kantyną” zbliżał się do okopów. Był zawsze starannie uczesany i wygolony, powtarzał wszyskiem gdzieindziej usłyszane dowcipy, a że się często jąkał, pokpiwali sobie niektórzy z jego angielskiego języka choć — trzeba to zaznaczyć — władał nim doskonale. Tak od dłuższego czasu spokojnie sobie prowadził interes, nie budząc niczyjej uwagi.

Ale pewnego dnia, obecność jego w pierwszej linii okopów zastanowiła nieco jednego z angielskich oficerów, który też pragnął zapoznać się bliżej z osobą tajemniczego handlarza. Kazał go przywołać do siebie i pyta:

— Kto panu pozwolił sprzedawać tutaj swój towar?

Cywil nie odrzekł ani słowa, wyciągnął tylko z zanadru oryginalną przepustkę wystawioną mu przez Kwaterę Główną w Montreuil z należytem podpisem i pieczęcią i podał ją oficerowi. Gdyby to był zwyczajny frontowy oficer, zadowoliliby go w zupełności taki dokument, ale kupiec ów miał nie-szczęście spotkać właśnie przedstawiciela wywiadu



z rodziny lub znajomych, zamieszkujących po drugiej stronie granicy.

Tego rodzaju przemytnicy rekrutują się ze wszystkich sfer ludności pogranicza, a są nimi najczęściej kobiety, ukrywające przemyt w ubraniu lub pod ubraniem, przy okazji nielegalnego lub legalnego przekraczania granicy.

Przygodnie przemycają również właściciele gruntów leżących za granicą, przy okazji przekraczania granicy w celach gospodarczych, stykając się na linii granicznej z sąsiadami zagranicznymi.

Na wodach granicznych przemytnictwo przygodne mogą uprawiać rybacy, flisacy, szkuciarze, robotnicy czynni przy ładowaniu i wyładowywaniu statków i t. p.

Spokojni napozór mieszkańcy pogranicza często krocą pomagają w przechowywaniu towaru przemyconego lub przemytników, najczęściej czynią to zamieszkujący tuż przy linii granicznej obywatele.

Służą oni też jako łącznicy, ostrzegacze, posługują się omówionymi znakami, sygnałami, jak światłem z okien, dymem z kominów i t. p. Czynności te wykonują oni z racji sympatji dla przemytników lub obawy przed ich sabotażem, a także dzięki swej niełojalności dla Państwa Polskiego. Charakterystycznym jest, że pozwalają oni lub ukrywają towar w takich miejscach i warunkach, aby na wypadek niebezpieczeństwa mogli wyprzeć się, że wiedzą o

ukrytych przedmiotach; nigdy więc nie ukrywają twardów przemyconych w swych domach mieszkalnych, lecz budynkach gospodarczych, stogach, stertach drzewa i t. p.

Do współudziału nigdy się nie przyznają, nigdy nic nie wiedzą o znalezionych u nich przedmiotach, ani oni, ani ich rodzina, ani służba, wiele trudności przy dochodzeniach sprawiają jedyną na wszystkie pytania odpowiedzią: „nic o tem nie wiem, i to jest nie moje”.

Zawodowi przemytnicy na drogach celnych przemycają masowo w transportach i bagażach kolejowych fałszywie deklarując towar, przytem starają się ukrywać przemyt wewnątrz towaru zadeklarowanego, zachowując opakowanie, wagę, objętość właściwą temuż zadeklarowanemu towarowi.

Najwięcej szans powodzenia ma tego rodzaju przemykanie przy transportach dużych, gdzie organa celne nie są w stanie zrewidować zawartość wszystkich opakowań.

Na drogach kolejowych grubszego przemytu dokonać może obsługa kolejowa, lub przemytnicy w porozumieniu z tą obsługą ukrywając towar w skrytkach wagonów i lokomotyw.

Następnie, przemytnictwo bywa popełniane w bagażach dyplomatycznych, przesyłkach pocztowych.

Podróżni przemycają okazyjnie w podręcznych

Zaczął dokładnie przeglądać towar kupca, w pewnej zaś chwili skierował wzrok swój na duży zbiór barwnych pocztówek, których ilustracje wyobrażały komiczne karykatury armji niemieckiej i wybitnych jej przedstawicieli.

Skąd nabywa pan te pocztówki? — zapytał, zupełnie na pozór obojętnie.

— W jednej firmie w Londynie — odpowiedział kupiec niezmiészany.

— W jakiej?

Kramarz podał adres, będąc pewny, że tem zaspokoi ostatecznie ciekawość uporczywego oficera. Na tem też skończyła się ich rozmowa i kupiec uspokojony, sprzedawał dalej swój towar.

Ale członek „Intelligence Service” znający wszystkie psychologiczne chwytty, których go nau czano na Downing Street, nie dał jeszcze za wygraną i polecił pilnie obserwować owego handlarza. Niezwłocznie zatelefonował z frontu pod wskazany adres do Londynu i o dziwo! że podobnych pocztówek nigdy nie produkowała.

Właściciel „wędrującej kantyny” zauważywszy, że jest śledzony, zaczął się poważnie tem niepokoić. Zamarł w nim jakoś dobry humor, dowcip i swada, któremi tak często rozweselał swoich odbiorców, je-

go zaś niepojęta markotność była przyczyną dużego zainteresowania i współczucia ze strony żołnierzy, wśród których cieszył się dużą sympatją.

Pewnego dnia skierował oficer pod jego adresem kategoryczne oświadczenie w języku niemieckim.

— Wiem, że pan jest szpiegiem! Jak pan dostał się tutaj z Niemiec?

Ale kupiec zapewniał go na wszystko się zaklinając, że słowa po niemiecku nie rozumie, że to jakaś straszliwa pomyłka, że jest tylko poczciwym, niewinnym handlarzem.

Gdy jednak oficer z pełnym pogardy wyrazem okazał się niewzruszony, grożąc dowodami, kramarz zalewając się łzami z miną pełną upokorzenia, zaczął go błagać:

— Łaski panie kapitanie, zlitujcie się, nie jestem żadnym szpiegiem, ja tylko kupiec... człowiek biedny... panie kapitanie!!!

Lecz ani płacz kupca, ani jego głośne błaganie, nie wzruszyły oficera. Kazał go natychmiast skępować i zaprowadzić przed pluton egzekucyjny.

Gdy już lufy były skierowane w pierś delikwenta, gdy za chwilę gruchnąć miała salwa karabinowa, przystąpił oficer do niemieckiego szpiega i taką uczynił mu propozycję:

— Daruję ci życie i wolność jeżeli wyznasz szczerze jaką przysługę wyświadczyłeś swemu kra-

bagażach, w ubraniu i pod ubraniem, używają też skrytek w pociągach pod ławkami, kanapami, w ustępach, lukach międzyokiennych i t. p. Przy wykryciu zewnętrznie ukrytego przemytu nie przyznają się do niego, tłumaczą się zapomnieniem, nieświadomością.

Przemytnicy rekrutujący się z pośród obsługi kolejowej przechowują przemyt w maskowanych skrytkach parowozów lub wagonów. Tego rodzaju przemytnicy również do wykrytego towaru nie przyznają się, są opryskliwi i obraźliwi, przy badaniu ich. Wśród kolejowych przemytników znani są elegaccy i nonszalanczy panowie i także panie, posiadający bogate walizy i nesesery, w nich wiele drobiazgów codziennego użytku, a gdzieś nieznacznie kilka luźnych brylantów, zamiast proszku do zębów—kokaina i t. p.

Jasińczyk.

## Na szlaku granicznym

*Środek zaradczy na niepunktualność.*

*Niema gorszej przywary u pojedynczego człowieka, jak brak punktualności i spóźnianie się na oznaczone miejsce i w oznaczonym terminie.*

*Ile już z tego powodu było przestępstw, zbrodni i nieszczęść ludzkich, zapewne moi mili Czytelnicy wiedzą. Czy ongiś w zamierzchłych wiekach pierw-*

jowi, jakie podałeś mu o "nas wiadomości i jak się nazywają twoi współpracownicy?

Niemcowi skry radości zabłyśły w oczach. Nadzieja ocalenia ożywiła na nowo krew, zastygła ze strachu w żyłach. Rad, że ujdzie śmierci niechybnej, zaczął opowiadać wszystko oficerowi, który zwierzania jego skrzętnie notował, zadając mu przytem wiele pytań dotyczących się tajemnic wywiadu niemieckiego. Gdy już szpieg wypowiedział się ze wszystkiego i gdy wszystkie tajemnice jego procederu i działalności spisane były dokładnie w notatniku angielskiego oficera, ten nie bacząc na swoje przyrzeczenia, kazał z powrotem ustawić Niemca przed plutonem egzekucyjnym i natychmiast rozstrzelić go bez żadnej ceremonii.

Dwadzieścia kul przeszło ciało nieszczęsnego szpiega.

Ale sama egzekucja nie była jeszcze finałem dramatycznego tego epizodu. Zanim szpiega uśmiercono, zdjęto zeń wpiery ubranie, które włożył na się niebawem sprytniejszy członek „Secret Service” (tajnej służby) władający znakomicie językiem niemieckim i do niepoznania upodobniony do schwytanego Niemca. Podobieństwo obu tych przedstawicieli wrogiego wywiadu byli istotnie zdumiewające i Anglik wykorzystawszy ten moment w sposób genialny perfidny, rozpoczął pracę na korzyść Albionu.

szej ludzkości, czy w czasach nowożytnych, zawsze opóźnienie się czyjeśkolwiek powodowało, jeśli już nie nieszczęście, to conajmniej grubą nieprzyjemność.

Wéźmy np. Adama i Ewę. Gdyby Ewa dała była na czas obiad Adamowi, nie byłby pierwszy rodzic nasz, zrywał jabłka, bowiem człowiek syty i najedzony nie pokusi się o taki drobiazg. Niepunktualność Ewy sprowadziła na nas nieszczęście grzechu, pracy, śmierci i strzeżenia... granicy przed Niemcami i przemytnikami.

— Achaaaa... tu cię boli moja duszko... — wykrzyknie prawdopodobnie niejedyn, gdy przy czytaniu tego artykułu dobrnie do tego zdania, więc znowu o granicę chodzi i znowu pewno przodownik Grzmot będzie w robocie co?

— Zgadłeś bracie, właśnie o granicy będzie znowu mowa i oczywiście znowu w towarzystwie Grzmota. A było to tak.

Jak wiadomo przodownik Grzmot został zastępcą kierownika komisariatu, pana komisarza Budionego i z racji tego stanowiska miewał często, w zastępstwie swojego przełożonego, wykłady na lekcjach ze strażnikami.

Otóż na jednej z takich lekczy Grzmot omawiał brak punktualności u strażników i bardzo częste spóźnianie się czy to na służbę, czy to na lekcję i t. p.

— Jak to może być — powiedział Grzmot — żeby

Jakoż niebawem pojawił się w niemieckim „Grosser Generalstab”, by tam złożyć raport z misji, powierzonej... rozstrzelanemu już szpiegowi. Trzeba mieć wyjątkowe samozaparcie i prawdziwie angielską zimną krew, żeby zdobyć się na tak niesłychaną bezczelność i odwagę wobec oblicza nieprzyjaciela. Czegóż jednak nie zrobi Anglik dla swojej ojczyzny? Poświęcenie jego w takich razach nie zna granic.

Rzecz prosta, że „Niemca” przyjęto skwapliwie w Sztabie Generalnym i że na jego informacje o ruchach nieprzyjacielskich wojsk ogromnie liczone.

Cóż on im tam opowie?

Przestudjował gruntownie notatnik kolegi, w którym spisane były wszystkie tajemnice jakie jego nieszczęsny „sobowtór” miał wybadać i... udzielił Niemcom takich informacji, które według ich własnej oceny były pierwszorzędnej wagi, i zdecydowały o licznych zmianach i przesunięciach strategicznych natury.

Oczywiście wiadomości te były fałszywe i spowodowały następnie najfatalniejsze skutki dla Naczelnego Dowództwa niemieckiego.

Ale Anglik zrobił to genialnie, w sposób nie budzący najmniejszego podejrzenia, tak jak go nauczyl w „Szkołe Szpiegów”, w Devanshive, gdzie tylko genialne przyjmowane są jednostki.

I dlatego uszedł cało.

dorośli człowiek, żołnierz Korpusu Straży Granicznej, urzędnik skarbowy, jakim jest każdy z was, mógł się spóźnić do służby. Czy sądzicie, że służba nie zajac, a więc nie ucieknie... Przeciwnie, gorzej jest niż z zajacem, bo jeśli zajaca nie zgosisz to go mozesz zastrzelić, ale spóźnionego czasu na służbie nie zgosisz ani nie zastrzelisz. Przepadł... Przypomnijcie ino sobie co się stało z cesarzem Napoleonem pod Waterloo, kiedy to jeden z jego generałów spóźnił się do bitwy. Przegrał cesarz bitwę, wojnę i Francję... swoją ojczyznę. A co się stało pod Maciejowicami z Naczelnikiem panem Kościuszką, z powodu tego, że jeden z dowódców, który miał nadejść z pomocą — zawiódł, he... wiecie? Taksamo jest i u nas. Strażnik wyznaczony na pewną porę do służby, gdy się punktualnie w oznaczonym terminie nie stawia, może w pewnej sytuacji zawieść swoje dowództwo, które liczy, że służba w danym miejscu jest pełniona, że w oznaczonym czasie można na strażnika z pewnością liczyć. Gorzej jeszcze, bo strażnik, który się spóźnia i jest niepunktualnym, siwara pozory nie tylko człowieka niesumiennego, ale wprost dopuszcza na siebie podejrzenie, iż trzyma z przemytnikami i umyślnie się spóźnił na wyznaczone mu miejsce służby, aby przemytnikowi ułatwić przejście granicy... Przywara to jest okropna i wielce szkodliwa dla człowieka, jak i dla całego zespołu. Tkwi ona mocno w charakterze Polaka, mało subordynowanego z natury i niepanującego nad swojemi przywarami. Ale przecież my, Straż Graniczna, jesteśmy lepszymi Polakami, ponieważ nikomu innemu, a tylko nam powierzyło państwo ochronę granicy czyli progu domostwa naszego, które się zowie Polską. Więc precz z niepunktualnością — zakończył swoje przemówienie przodownik Grzmot — niech żyje punktualność!...

Strażnicy ogromnie się przejęli treścią mowy Grzmota i postanowili rzetelnie się zastosować do jego rad i przestróg.

Rozpoczęła się poprawa.

A więc żonaci strażnicy, kładąc się spać ustanowili w domu dyżury, które kolejno pełnili: żona i dzieci co starsze. Kawalerowie na placówkach kazali się budzić kolegom wracającym wcześniej ze służby. Inni znowu siłą sugestji, budzili się w oznaczonej godzinie, lub wstawali o godzinę wcześniej, byle tylko zadośćuczynić punktualności i nie zaspać. Słowem wszyscy razem i każdy z osobna wysilali się jak mogli, aby wynaleźć radykalny i skuteczny sposób na spóźnianie się do służby.

Między innymi biedził się nad tą sprawą również strażnik Wilk, który będąc z kresów nazywał się właściwie „Wołk“, ale koledzy przechrzcili go na polską wiarę imieniem Wilka i tak się już dalej nazywał.

Strażnik Wilk właściwie do służby się nie spóźniał. Miał on t. zw. „libste“, do której chodził na „zebracke“ i to dzień w dzień, owa zaś libsta wielka zwolenniczka Straży Granicznej, a w szczególności strażników... pilnowała, by Wilk był nie tylko dobrze... wyspany, ale żeby w terminie stawiał się do służby.

Nie tutaj tedy leżał punkt ciężkości niepunktualności Wilka.

Gorzej było w służbie na „zielonej granicy“, gdzie trzeba było przechodzić z punktu na punkt, z czat na czaty z punktualnością co do minuty. A nie można się było spóźniać, bo Wilk był już notowany jako kandydat do „Bractwa Drzemiącego Słonia“ i bardzo często z tego powodu kontrolowany i to co noc, nie jeden raz ale i po kilka razy.

Mustał się tedy pilnować bardzo, mało spać na czatach i czujnie, jednym okiem, a głównie nie przespac terminu zakończenia czat.

Ale od czego głowa?

Wilk nie nosił jej od parady. Po naradzie więc ze swoją „libstą“, kupili we dwoje dość sporych rozmiarów zegar - budzik, który Wilk postanowił zabierać ze sobą na czaty i tam przed rozpoczęciem drzemki... to jest, przepraszam — służby, odpowiednio go nakręcić i ustawić.

I wyobraźcie sobie państwo, że sposób ten poskutkował. Wilk przestał się spóźniać. Wprost nikt nie chciał uwierzyć, iż taki zanedbujący się i niepunktualny strażnik, tak dalece się poprawił.

Lecz niestety, budzik nie miał tych właściwości co pies graniczny, t. j. nie miał węchu i nie budził ze snu Wilka, gdy nadchodziła kontrola...

I oto pewnego razu, też w nocy, zeszedł Wilka na takiej śpiączce przodownik Grzmot.

Zrobił się gwałt; Wilkowi ze strachu tydy zadrzały, jakby go kto po nich dobrym kijem palnął. Zerwał się biedaczysko na nogi i meldując się posłusznie w służbie dodał:

— Panie przodowniku, melduję posłusznie, że to nie moja wina... już widzę, że teraz nikomu nie można wierzyć, ani zegarowi nawet.

— Jak to zegarowi — zdziwił się Grzmot — co ma piernik do wiatraka; co ma zegar do spania w służbie.

— Kupiłem sobie, panie przodowniku — tłumaczył się dalej Wilk — zegar - budzik, żeby jak zapomnę o czasie, mnie zbudził na czas, a tu drań taki... mimo, że go nakręciłem, tego... nie zbudził mnie.

Grzmot wytrzeszczył oczy, w dalszym ciągu nie rozumiejąc o co Wilkowi idzie, wtem rozległ się nasmprzód cichy syk, a potem głośne dzwonienie budzika ukrytego w przepaścistej kieszeni wilkowego kożucha.

— Co to jest, co to znaczy, skąd ten dzwonek?

— To, panie przodowniku — meldował Wilk —

jest właśnie ten budzik, ale jak widzę, omyliłem się, budzik dobrze funkcjonuje, właśnie teraz mam zmienić czaty, to tylko pan przodownik przyszedł za... za... zaprędko. Panie przodowniku melduję swoje odejście...

Poraz drugi zdarzyło się Grzmotowi, że zbaraniał.

Skończyło się oczywiście na kryminale... Wilk odsiedział swoje trzy dni, ale budzika nie poniechał i myślał tylko nad tem, jakby tu taki zegar zbudować albo budzik ulepszyć, żeby go również budził, gdy będzie nadchodził Grzmot, albo inna władza kontrolna...

Muszkiet.



Zwłoki Teofila Puławskiego, przemytnika, zabitego na granicy w rejonie kom. Myszyniec w dniu 22 lutego b. r. Zabity był członkiem bandy przemycającej jedwab, którego na tym odcinku w dniach 22 i 27 lutego odebrano przemytnikom ok. 100 kg.

## Z ostatnich dni karnawału

Podoficerowie komis. Str. Gr. Cieszyn mogą pościć się pomysłowym i pięknym balem urządzone w dniu 2 b. m. w Cieszynie.

Korespondent nasz p. Batory opisuje przebieg zabawy jak następuje.

Umiemy strzec granic państwa — wytrwać na deszczu i mrozie w ściganiu przestępstw skarbowo-celnych — trafnie strzelać do przemytników — lecz z drugiej strony umiemy się również bawić.

Trzeba łączyć piękne z nadobnym, by urozmaicić szarżynę codziennego życia granicznego.

Dowody umiejętności wykazali właśnie podoficerowie komis. Cieszyn i drużyny I. G. na własnym balu urządzone w dniu 2 marca b. r.

Bal ten jak przystało na Straż Graniczną urządzone w najładniejszej sali miasta bo w tak zwanej „białej sali” w hotelu letniskowym „Pod Brunatnym Jeleniem”.

Komitet balowy miał nie lada zadanie, pragnąc postawić bal na poziomie najlepszych bali miejscowych i dorównać im pod każdym względem. Musiał się też energicznie krzątać i uwijać, borykając się z



Echa karnawału. Zdjęcie z zabawy zorganizowanej przy wydatnej pomocy Straży Granicznej na dochód Strzelca w Zabiem.

trudnościami organizacyjnymi. Stale widzieliśmy biegających za różnymi sprawami po mieście lub dyskutujących, niskiego grubasa przod. Grzelaka Stanisława obok wysokiego, jak słup telegraficzny, przod. Jabłońskiego i małego przod. Wypycha. Była to trójka stojąca na czele komitetu. Inna brać podoficerska również nie próżnowała.

Protektorat nad balem objęli: pan śląski inspektor okręgowy Str. Gr. Waław Spilczyński, d-ca 4 p. s. p. pułkownik Własak, starosta cieszyński dr. Kisiała, insp. Kulikowski i komis. Pfister Wilhelm kier. komisariatu.

Wydatki na urządzenie balu wynosiły przeszło 1.000 zł., to też podziwu godną była dekoracja sali w kształcie dzwonu i sam „Dzwon szczęścia”, a pozatem niezliczone ilości wybornych smakołyków i dobrego gatunku „napojów orzeźwiających”.

Bal zaszczytliwi swą obecnością pp. Inspektorów e Muszkiet-Królikowski kier. I. G. Król. Huta, Łabiński kier I. G. Rybnik z paniami, adjutant śl. I. O. p. pkomis. Jakubiec jak zawsze ochoczy do zabawy, oficerowie I. G. Cieszyn, oficerowie 4 p. s. p., dalej podoficerowie 4 p. s. p., podoficerowie rezerwy, oficerowie rezerwy, strzelcy, powstańcy i mnóstwo ludności cywilnej pomnej na śliczny zeszłoroczny bal Straży Granicznej.

Czeska Straż Graniczna wydelegowała na bal za djetami służbowymi przod. w mundurze, który czuł się na nim jak u siebie w domu. Inni podoficerowie czeskiej straży granicznej nie przybyli, wyjechawszy na bal własny, który odbył się w tym samym dniu w Opawie.

Wesoło bawiono się przy dźwiękach orkiestry wojskowej 4 p. s. p. do rana.

Na loteryję fantową przeznaczono ładne i drogie przedmioty.

Czysty zysk przeznaczony jest na cele P. W. i kulturalno - oświatowe, nie wiem jednak jego wysokości. Mam nadzieję, że komitet sam go w „Czactach” ogłosi. *Batory.*

## Echa uroczystości lutowych w Skarszewach

Dowiadujemy się dodatkowo, że do uroczystości z okazji oswobodzenia Pomorza urządzonej w Skarszewach przyczyniła się w dużym stopniu Straż Graniczna. Przebieg uroczystości był następujący:

Uroczystość poprzedził capstrzyk wieczorem w dniu 15.III.30 r., w którym udział wzięli wszyscy obywatele, miasto było wspaniale udekorowane a rzesiste iluminacje okien i fasad oraz pochodnie użyte



Szeregowi komisariatu Skarszewy w dniu uroczystości 10-lecia odzyskania Pomorza przed budynkiem komisariatu.

podczas pochodu zrobiły bardzo dobre wrażenie. Dnia następnego o godz. 9.15 odbyła się zbiórka wszystkich towarzystw i organizacji polskich i odmarsz do kościoła na nabożeństwo.

Po nabożeństwie okolicznościową mowę na rynku wygłosił tutejszy burmistrz p. Dominiczek. Po przemówieniu p. burmistrza odbyła się defilada, w której Straż Graniczna brała udział w sile pół plutonu i którą odebrał p. komisarz Mutka. Na sali w strzelnicy odbyła się wieczorem akademija, która miała przebieg bardzo uroczysty.

## Straż Graniczna w karykaturze



**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych  
im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISA

Naczelnny goniec Kmdy Str. Gr. st. str Jan Dawidko.

## Dobrze jest, bo bywało gorzej

Artykuł wstępny z Nr. 6 p. t. „Głowa do góry”! znalazł żywy oddźwięk na granicy. Otrzymaliśmy kilka listów w tej sprawie, z których dwa, jeden z Karpat, drugi zaś ze Śląska pozwolimy sobie streścić.

Strażnik z Karpat, kończący niedługo pierwszy dziesięć lat służby granicznej, porównywa w swym liście stosunki dawne z obecnymi.

Była naprawdę skrajna nędza w dawnej Straży Celnej, nędza, o jakiej młody strażnik graniczny nie ma pojęcia, a jaką znieść mógł tylko weteran wielkiej wojny, zahartowany żołnierz, naprawdę miłujący Ojczyznę.

Na granicę przychodziło się z kursu w mundurze tylko i płaszczu, bez butów, bo ryczałt na obuwiu w szkole jeszcze w Zambrowie zużyty został na dożywianie się po skromnym wikcie szkolnym. Kwater nie było, bo „filanca” chłopci nie chcieli przyjmować na mieszkanie. Kwaterowało się po strychach i stodołach, a była to już jesień. Pościeli nie było za co kupić, bo pensja na chleb ledwie starczała, o ratkach zaś w czasie dewaluacji nie można było marzyć.

Służba w pierwszych czasach była nad wyraz

ciężką — przełożeni wyznaczali ją na samej linii granicznej, która jak wiadomo biegnie niedostępnymi szczytami.

Żyło się suchym chlebem, wspólnej kuchni nie można było założyć, bo nie było gdzie, ani za co.

Stosunki służbowe na granicy południowej były takie, że lepiej o nich nie mówić.

A jednak żyło się i pracowało, z myślą o bezpieczeństwie granicy państwowej.

Dawniej a dzisiaj — to piekło i niebo — pisze nasz korespondent.

Dzisiaj strażnik po przybyciu na granicę jest doskonale umundurowany i zabezpieczony przed deszczem i mrozem. Uzbrojony w niezawodny a przytem lekki i wygodny karabinek, a nie jak dawniej w „luśnię“ włoską. Ma wystarczającą pensję, uregulowane mniej lub więcej stosunki mieszkaniowe. Ma nawet opatrunki i apteczki podręczne po placówkach. Służbę pełni u podnóża gór, stosunek przełożonych do podwładnych jest wprost ojcowski. Donosicielstwo i niekoleżeństwo tępi się wszelkimi siłami.

Czy wolno zatem skarżyć się — pyta autor listu, dorzucając pod adresem narzekających kilka soczystych epitetów.

Drugi list przyszedł ze Śląska, podamy nawet komisarjat: z Kamienia. Służba na tym odcinku, jak pisze autor listu, nie jest lekka, zważywszy specjalne warunki lokalne. A jednak radzą sobie tam niezłe, ba, znajdują w sobie tyle energii, by mimo znużenia fizycznego znaleźć jeszcze czas na zaspokojenie potrzeb kulturalnych i udział w akcji przysposobienia wojskowego.

Komisariat posiada ładnie urządzonej świetlicę i obficie zaopatrzoną bibliotekę.

Staraniem Straży Granicznej powstał w Kamieniu oddział Strzelca, liczący przeszło stu członków.

Mimo przeciwności i trudów praca wrze i nikt nie narzeka. Nie będzie bowiem bezpodstawnie skarżył się ten, kto zdaje sobie sprawę ze swych obowiązków.

Służba graniczna nie znosi mazgajstwa — kończy nasz śląski korespondent.

## Co słyhać?

Z SEJMU I SENATU. W Senacie toczy się jeszcze debata nad budżetem na rok 1930/31.

Sejm uchwalił wotum nieufności dla ministra pracy i opieki społecznej płk. Prystora. Gabinet p. premiera Bartla podał się wobec tego do dymisji.

W Komisji budżetowej Sejmu wznowiono sprawę byłego ministra Skarbu Czechowicza o przekroczenie budżetu za rok 1927/28.

POLSKA LINJA OKRĘTOWA, o której pisaliśmy w poprzednich numerach „Czat“ będzie uruchomiona pod polską banderą z dniem 1 kwietnia b. r. Umowa już podpisana.

UMOWA Z NIEMCAMI. W Reichstagu niemieckim odbyło się głosowanie nad planem Jounga oraz umową likwidacyjną z Polską. Obydwie sprawy przyjęto, chodzi jednak o to, czy będą zaraz ogłoszone. Nad tą sprawą debatuje obecnie Reichstag. Są widoki na pomyślne załatwienie obu spraw.

ODZNACZENIE POLSKIEGO UCZONEGO. Profesor lwowskiego uniwersytetu dr. Rudolf Weigel, wynalazca szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu został przedstawiony do nagrody Nobla.

NASZE UMUNDUROWANIE. Od 1 kwietnia obowiązują nowe przepisy o umundurowaniu oficerów i szeregowych Str. Granicznej, oraz o pozdrawianiu oficerów W. P.

POŻAR. W Gdańsku spłonęły 2 spichrze zbożowe. Pastwą płomieni padło 2.000 tonn zboża.

ZGON B. DYKTATORA. Zmarł we Francji b. dyktator Hiszpanji gen. Primo de Rivera.

WYSTAWA. W Warszawie na Grochowie odbył się pokaz domów budowanych ze sztab żelaznych.

P. W. W KOLEJNICTWIE. Kolejowe P. W. w Warszawie obchodziło w niedzielę 16. b. m. uroczystość poświęcenia sztandaru. Przy tej sposobności złożyło hołd Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu.

## Pożegnanie

Z dniem 20 stycznia 1930 r. został przeniesiony kierownik 13 I. G. Wieluń pan nadkomisarz Pachecka Wacław na takie same stanowisko do 8 I. S. G. Nakło.

Ubył nam energiczny, lecz sprawiedliwy przełożony, który był dla nas prawdziwym nauczycielem, troskliwym ojcem i doradcą oraz dobrym synem Ojczyzny. Wpajał w nas stale wysokie poczucie obowiązkowości i sumiennej pracy dla dobra naszej ukochanej Ojczyzny po myśli idei Wielkiego Budowniczego I-go Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Żegnamy Cię, Panie Inspektorze, ze szczerym żalem i życzymy Ci na nowym miejscu służbowym obfitego zbioru plonów swej pracy, której tak niezmiernie w naszej służbie granicznej się oddawałeś.

Na nowym miejscu służbowym życzymy Ci, Panie Inspektorze, z całego serca „Szczęść Boże“.

Oficerowie i szeregowi komisarjatu Dietrzkowice

*Grim - Polański Mieczysław*

Komisarz i Kierownik Komisarjatu

Straży Granicznej Dietrzkowice.

## Odpowiedzi Redakcji

Str. 339. Na podstawie rozkazu wydanego przez Pana Komendanta Str. Gr.

Służą w Str. Gr. pułkownicy w stopniu inspektorów i muszą jako pierwsi pozdrawiać majorów W. P. bez uszczerbku dla swego honoru.

Oczekujący. 1) Przed zamknięciem rachunkowym, a w każdym razie w najbliższym czasie.

2) Kalendarz „Czat“ ukaże się dopiero za miesiąc lub dwa, a to z tego powodu, że będzie on stanowił niejako podręcznik służbowy, ma zawierać również te rozporządzenia, które wychodzą w drukujących się obecnie rozkazach, a zatem względy techniczne powodują opóźnienie wydania go.

3) Sprawa dodatku mieszkaniowego za 1928 r. dla osób, które albo w 1928, albo w 1930 roku mieszkają w budynkach rządowych jest przedmiotem rozważań w celu zniesienia ustawy. Jak dotychczas sprawa przybiera pomyślny obrót i najprawdopodobniej otrzymają dodatek wszyscy bez różnicy czy mają (mieli) mieszkania w budynkach rządowych czy prywatnych.

2/5 komis. Str. Gr. Kalendarz „Czat” na 1930 r. kosztuje 3 zł. 50 gr., płatnych w 2 ratach. Zamówienia można jeszcze robić.

Stały czytelnik. Czem będzie się odróżniał strażnik stary, od kilku lat pełniący służbę w Str. Gr. (dawniej celnej) od początkującego, to zależy od jego wartości indywidualnej.

Naszem zdaniem powinien różnić się w pierwszej linii doświadczeniem życiowym i służbowym, tężyzną charakteru i następnie przykładem i umiejętnym pełnieniem służby.

Innych różnic nie możemy się doszukiwać, gdyż obywatele są równi wobec prawa bez względu na posiadany wiek.

O ile chodzi Panu o ewent. odznaki za długą służbę, to te posiadają już w formie medali za front i 10-lecie służby państwowej.

Ro. 1) Dep. Ceł posiada już dostateczną ilość kandydatów na dozorców celnych. Nie jest jednak wykluczone, że ktoś z przyjętych zrezygnuje z tej posady, a wtedy otworzyłyby się miejsca.

Podanie można wnieść. Czy zmiana stanowisk strażnika granicznego na dozorcę celnego ma sens, trudno nam powiedzieć, gdyż wybór zawodu zależy od upodobania człowieka, względnie od zamiłowania do pracy w pewnym kierunku.

2) P. P. posiada tak wielką ilość szeregowych, że zawsze znajdują się wolne etaty. Czy złożywszy prośbę może Pan liczyć na przyjęcie, trudno nam powiedzieć, gdyż zależy to przede wszystkim od kwalifikacji i opinii przełożonych Pana, a tej nie znamy. Podanie może Pan wnieść nic na tem nie tracąc.

Jeżeli jednak chodzi o naszą szczerą radę, to lepiej zrobi Pan, pozostając na stanowisku, bo rozpraszanie myśli i częste zmiany zawodu utrudnią Panu drogę do ewentualnego awansu.

3/2 kom. Chorzele. Wyszedł już rozkaz Pana K-danta o nowem umundurowaniu Str. Gr., a zatem niektórzy oficerowie i szeregowi zwłaszcza w Warszawie, gdzie łatwo jest nabyć nowe odznaki — noszą przepisowe czapki i dystynkcje.

Plut. rezerwy J. W. Chwilowo brak jest etatów w Str. Gr. Może Pan jednak wnieść prośbę do jednego z Insp. Okręgowych Str. Gr. i liczyć na przyjęcie w wypadku opróżnienia się pewnej ilości miejsc.

Stały czytelnik Nr. 20. 1) Kwestję należności konwojentów pociągów reguluje rozkaz Nr. 14 p. 16/29.

Djety należą się za podróż służbową, trwającą ponad 6 godzin czyli za najmniej 6 godzin i jedną minutę.

2) Sprawę kosztów przeniesienia tak z urzędu jak i na własną prośbę reguluje rozp. Rady Min. z dnia 17.IX.27 Dz. U. Nr. 92 p. 826/27 i z dnia 6.XII.28 Dz. U. Nr. 102 p. 908/28.

Strażnicy VI. 1) Sprawa nieregulowana. Radzimy wnieść odpowiednią prośbę.

2) Mieszkania służbowe przydziela władza przełożona zależnie od posiadanej ilości ubikacji i różnie dla różnych stopni służbowych.

Normy mieszkań określone są w Monitorze Nr. 295 poz. 692/29.

Niebawem ukaże się rozkaz regulujący tę sprawę. Za nadliczbowe metry kwadratowe zajmowanej powierzchni mają zainteresowani według projektu rozporządzenia płacić odpowiednio kwoty.

Można prosić o zezwolenie na mieszkanie poza koszarami.

St. Str. W. Ign. 1) Za ½ godzinny czas zużyty na dochodzenie do urzędu celnego nie może Pan żądać ulgi. Jeżeli

przestrzeń dzielącą mieszkanie od miejsca urzędowania uważa Pan za wielką, to można tylko zmienić mieszkanie.

W Warszawie dojeżdżają urzędnicy i oficerowie z miejscowości oddalonych nawet 2 godziny od biur, a władza przełożona nie daje im żadnych ulg.

2) Za używanie roweru na dojazdy do biura U. C. gdzie Pan pracuje nie przysługuje prawo do ryczałtu na utrzymanie roweru, gdyż rower ułatwia Panu tylko dostęp do miejsca urzędowania.

Stały czytelnik „Czat” F. M. Czytaj pod „oczekujący”. Str. S. T. Nr. 57. Sprawę należności za czynności wykonywane w godzinach pozasłużbowych przy konwojowaniu lub strzeżeniu towarów reguluje rozp. Min. Skarbu z dnia 17 lipca 1926 Dz. U. Nr. 74 poz. 426.

Jest tam mowa o funkcjonowaniu zarządu ceł, lecz Straż Graniczna jest powołana do udzielania pomocy U. C., a zatem winno się w podobnych wypadkach stosować do niej te same uprawnienia.

## Dział rozrywkowy

### S Z A R A D A.

Weźno część świata, podziel na cztery:  
Początek i koniec będą dwie litery —  
W trzecim słyhać drugie,  
Drugie — będzie trzecie...  
Widzicie — niedługie,  
Łatwo odgadniecie.

Co to jest?

### ARYTMOGRAF.

Cyfry zastąpić literami i odczytać wiersz znany z „Czat”. Poszczególne słowa w wierszu oddzielone pauzami. Słowo pomocnicze: wiersz: 6, 22, 27, 11, 10, 1

16	22	27—12	11	1	27	8
14—6—7	6	22	27	19	31	21
16	22	27—12	11	1	27	28—8
31	32—10	22	26—20	14	11	1
22	2—8	33	20	22—31	18	26
22	8—6—8	14	31	22	27—22—8	
33	20	22	27—10	1	33	25
4—16	22	27—12	11	1	27	8
22	2—8	33	20—10	11	27	31
16	22	27—24	11	33	21	32—8
14	21	27—19	22	11	4—24	28
10	1	27	11	14	20	22
33	30	23	14	28	13	6—14
4	16	32—30	22	26—1	14	11

**MUZEUM**  
Polskich  
Formacji  
Granicznych

im. mjr. WŁADYSŁAWA RAGINISZA

Zalecona rozkazem Komendy Straży Granicznej (rozkaz Nr 16 p. 26 z roku 1929) firma

**M. B A B I C**  
Warszawa, Muranowska 8 m. 23  
telefon 221-86

Poleca P.P. Oficerom, Podoficerom Straży Granicznej wszelkie hafty, które wysyła na bardzo dogodnych warunkach, bezwzględnie po otrzymaniu zamówienia.

## H u m o r

### PO WYBORACH.

- A żona pańska głosowała
- Niestety, nie. Ona nie ma głosu.
- A to dlaczego?
- Głuchoniema.

### W CUKIERNI NA DŻYKIGASS.

- Podobno w Polsce ma być wprowadzona prohibicja, to jest zakaz używania możliwych trunków.
- Ny, może wtedy ożywi się trochę przemysł i handel, bo przecież wódkę będą w każdym razie pić, więc trzeba ją będzie fabrykować i sprzedawać.

\* \* \*

— Słuchajcie, słuchajcie! Paspporty zagraniczne staniały.

— To nie jest ważna rzecz. Kto nie potrzebował pojechać, bo mu było za drogo, to nie pojechał, a kto musiał wyjechać, to na zieloną granicę paszportu wcale nie było trzeba.

### KŁÓTNIA Z UCZONYM.

Nowobogacki. — Co mi tam pan gada o swojej uczoności? Jakbym chciał, tobym takżesamo stworzył książkę. Wielkie mecyje.

Uczony. — Książkę całą to nie, ale żebyś pan mógł dostarczyć z siebie baraniej skóry na oprawę, to napewno.

### NA POLOWANIU.

Pan Kalesoner wycelował w nagnanego na niego zająca, mówiąc przytem do stojącego obok leśniczego:

— Nu, niech on zamawia już sobie testament.

Tymczasem pudło. Zając poleciał dalej.

— Niech się pan pocieszy — powiada leśniczy. — On poleciał pewnie do notariusza.

\* \* \*

Zakrystjan pewnej parafji Shropshire'u nalegał na pewnego młodzieńca, który stracił nogę, aby mu

zapłacił trzydzieści pensów za pochowanie tej nogi. Biedak poskarżył się proboszczowi, ale on odpowiedział:

— Nic nie mogę dzisiaj uczynić dla pana w tej mierze; ale policzę panu tę sumę, jako à conto, jeżeli będę kiedyś musiał chować resztę osoby szanownego pana.

### DJALOG MAŁŻEŃSKI.

— Panie Burton, chciałabym pójść do parku, moje serce!

— Och, zostań ze mną, ptaszyno.

— Dlaczegoż nie chcesz, abym wyszła, mój kwiatku.

— Bo wolę czas pędzić z tobą, moja królowo!

— Więc nie chcesz, mój aniele?

— Nie mogę, pani Burton.

— Dlaczego, mój panie Burton?

— Gdyż zaczniesz się stroić, a to djabelnie kosztuje, moja żono!

— Rób sobie co chcesz, a ja pójdę, mój mężu!

— Jeżeli pójdziesz, psia krew, to nie dostaniesz ode mnie ani grosza na gałgany!

Fewien pijanica chciał zastawić w karczmie swoją biblię za szklankę wina, ale karczmarz niechciał o tem słyszeć.

— Jakto — zawołał amator alkoholu — ani moje słowo, ani słowo boże nie mogą ci wystarczyć za szklankę wina?

Pewien Amerykanin, obecny na przedstawieniu „Fausta” we Frankfurcie nad Menem, jak wiadomo mieście rodzinnem Goethe'go, zapytuje sąsiada:

— Czyja to sztuka?

— Tutejszego obywatela — brzmi odpowiedź.

Roztargniony dyrektor banku pocałował swą żonę i rzekł:

— A teraz, proszę pani, piszmy dalej.

### DO NINIEJSZEGO NUMERU ZAŁĄCZAMY ROZKAZ K. S. Gr. Nr. 2.

**T R E Ś Ć:** Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski. — Czechosłowacja. — Z naszych kresów zachodnich. — Handel zagraniczny Polski. — Typy przestępców granicznych. — Wędrująca kantyna (odcinek). — Na szlaku granicznym. — Z ostatnich dni karnawału. — Echa uroczystości lutowych w Skarszewach. — Straż Graniczna w karykaturze. — Dobrze jest, bo bywało gorzej. — Co słyszać? — Pożegnanie. — Odpowiedzi Redakcji. — Dział rozrywkowy. — Ogłoszenie. — Humor.

Adres dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka poczt. Nr. 650.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 41 523

Warunki prenumeraty: kwartalnie 4.50 zł., miesięcznie 1.50 zł.

Redakcja i Administracja czasopisma „CZATY”, Warszawa — Skrzynka pocztowa Nr. 650.

Redaktor i Wydawca: FELIKS OLAS.

Zakład Wyd.-Druk „PRACA”, Kredytowa 2/4. Telef. 69-70